



UCZEN
CZAROWNICY

Adrian K.
Antosik

S a a a

R o d u

D w o c h

D i o n i

Adrian K. Antosik

Uczeń czarownicy

© Copyright by
Adrian K. Antosik & e-bookowo
Projekt okładki:
Agnieszka Barć
Korekta:
Agnieszka Czech

ISBN e-book 978-83-7859-322-5
ISBN druk 978-83-7859-323-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2014

*Pamięci Reginy Cieślak
Z domu Chmielewskiej
Ukochanej Babci*

Obojętny

rok 1945

W1945 roku wraz z rodziną osiedlił się w małej wiosce położonej niedaleko Szczecina. Choć nie można było tego miejsca, w którym rozpoczynali swoje nowe powojenne życie, jednoznacznie podczepić pod jakąkolwiek z okolicznych wiosek. Był to raczej wolnostojący dwór, bardzo zaniedbany i zniszczony przez wojnę. Jego wielką zaletą były duże połacie lasu oraz ziemi, które otrzymał wraz z gospodarstwem potomek Rodu Dwóch Dłoni. Jeszcze przez wiele lat po tym jak wprowadził się do tego miejsca nie mógł uwierzyć, że wszystko to, co teraz prawnie należało do niego, było rzeczywiście jego własnością. Gdy wprowadzał się do Buczyny, bo tak nazywano miejsce, w którym zamieszkał, cały jego majątek był złożony na solidnym drewnianym wozie ciągniętym przez dwa dorodne konie. W większości składał się on z czegoś, co dałoby się spożyć lub posadzić. Za wozem powoli krok za krokiem człapały dwie krowy i biegał beztriosko pies. Kiedy zatrzymali się przed potężnym domem jego żona chwyciła go za rękę, a gromadka dzieci zaczęła rozglądać się dookoła wyjrzawszy spod sterty grubych kozuchów.

– Pawle czy to wszystko jest nasze – pytała rozglądając się wokoło.

Mężczyzna uśmiechnął się do swojej ukochanej. Wie-

dział, że jeszcze pięć miesięcy i ich mała rodzina powiększy się, a teraz, gdy czas wojennej udręki się skończył, mieli szansę na lepsze życie.

– Tak, Heleno, to wszystko należy do nas. W końcu mamy własne miejsce na świecie – szepnął jej do ucha.

Pocałowała go wzruszona. Gdyby ktoś spojrział na to wszystko chłodnym okiem znawcy zobaczyłby tu wiele rzeczy, które będzie trzeba naprawić zanim doprowadzi się posiadłość, do jako takiego porządku. Dla nich jednak miejsce to wydawało się jakby żywcem wyciągnięte ze snu. Gdy wieczorem kładli się spać, w najmniej zniszczonym pomieszczeniu w dworku, uśmiechali się do siebie serdecznie. W ich sercach panował spokój, a było to dla nich uczucie, którego od dawna nie zaznali. Z pewnością przespaliły spokojnie całą noc gdyby nie to co stało się po zmierzchu. Zaszumił wiatr, a Paweł poderwał się gwałtownie z łoża szepcząc:

–Tak, ojcze.

Wyśliznął się zwinnie z objęć ukochanej nie budząc jej. Gdy jego córeczka delikatnie się poruszyła zamarł wyczekująco. Kiedy zobaczył, że dziecko wciąż grzecznie śpi ruszył dalej. Już po chwili stał przed domem ściskając w dłoni mały, ozdobny flakonik. Podniósł go wysoko przed siebie, a w srebrzystym świetle księżycy będąca w środku ciecz wydała mu się czarna jak smoła. Mimowolnie wzdrygnął się, jednak ostatnia wola ojca określała jasno, co miał zrobić i chciał być jej posłuszny. Bardziej instynktownie niż z rozmysłem ruszył przed siebie. Po dobrych dwudziestu minutach wyszedł na niewielką polankę. Miejsce wydało mu się

idealne, zwłaszcza, że stała tu ruina czegoś, co kiedyś mogło być kapliczką. Zrzucił z siebie koszulę i rozłożył ręce tak, że jego cień w blasku księżyca przypominał krzyż. Gdyby ktoś teraz przechodził koło owej łączki mógłby przysiąc, że na jej środku stoi jakaś zbłąkana dusza szukająca ukojenia podczas swej wieczystej udręki. Te dziwne złudzenie tworzyło światło księżyca odbite od niebywale jasnej karnacji mężczyzny. Paweł uniósł głowę w kierunku księżyca i szeptem zaczął mówić słowa, których nauczył go jego ojciec:

– Ja Paweł z Rodu Dwóch Dłoni, niedotknięty dziedzictwem mych przodków. Ja Paweł z Rodu Dwóch Dłoni, ani złem ani dobrem do cna nieprzesycony. Ja Paweł z Rodu Dwóch Dłoni Obojętny. Nakazuję byście do domu wracali, by wasze ciała powróciły do tej ziemi i na sen wieczysty w niej spoczęły.

Powolnym ruchem ręki otworzył flakonik, a następnie wylał całą jego zawartość na ziemię. Zamknął buteleczkę i uniósł nad głowę. Wziął głęboki wdech, jego mięśnie napięły się mocno, gdy z całych sił ścisnął trzymane w dłoniach puste naczynie. Ciszę nocną przerwał trzask pękającego szkła. Szybkim ruchem Paweł rozrzucił wokoło siebie okruchy, a następnie odwrócił się ruszając w stronę domu. Z ran na dłoniach obficie ciekła mu krew, znacząc trawę ciemnymi smugami. Lecz gdy dotarł do obrzeży polany na skórze nie zostały po nich nawet zasklepione blizny.

Kiedy mężczyzna kład się z powrotem obok swej ukochanej w głowie dźwięczały mu słowa ojca: „To jedno z tych zaklęć, które związują cały ród z daną ziemią. Gdy je ktoś wykona wszyscy jego potomkowie będą mu podlegali.”

W tym samym momencie na polance ziemia chciwie wciągała w głąb siebie to, co pozostawił na niej jej pan. Tej zimnej nocy ona go pokochała. Od tej pory chciała służyć tylko jemu i jego potomkom.

Od dnia wprowadzenia się do nowego domu minął już prawie tydzień, a Paweł wciąż próbował nadążyć ze wszystkim. Zaskoczył go fakt, że obora i stojąca tuż obok niej stajnia były w o wiele lepszym stanie, niż sam dworek. Po szybkim zabezpieczeniu najlepiej zachowanej izby oraz pomieszczenia obok, przeniósł wszystko, co ze sobą zabrali do domu. Żywy inwentarz, wprowadził do izby obok, miał jednak nadzieję, że następnej zimy zwierzęta będą miały już swoje miejsce poza budynkiem mieszkalnym. Zaopatrzenie domu we względnie suche drewno również nie przysporzyło mu problemu, jednakże była to praca bardzo czasochłonna. Do niedzieli udało mu się zrobić najpilniejsze prace, dzięki którym mogli przeżyć, grzejąc się przy ciepłym ogniu w domu. Z samego rana pojechali do najbliższego kościoła, który mijali w jednej z wsi, gdy tu zmierzali. Ubrani w odświętne ubrania pokazali się swoim nowym sąsiadom, a po nabożeństwie wrócili do dworu. Spędzili spokojny dzień, choć nie tak do końca. Było coś, co dręczyło Pawła od samego początku. Wyczuwał on czyjąś obecność, tak jakby ktoś czaił się na krawędzi spojrzenia. Widoczny jedynie kącikiem oka, lecz gdy spoglądało się, by dokładniej przyjrzeć się postaci, tam nikogo już nie było. Z biegiem czasu obecność ta zaczęła przypominać mu ludzkie kształty. Późnym wieczorem, gdy dzieci położyły się już spać, Paweł siedział zapatrzony

w płomienie rozmyślając. Niedawno dostrzegł na policzku starszego z synów delikatną plamkę. Przerażało go też wszechogarniające uczucie czyjś nieustannego obserwowania jego osoby. Widział też, że żona zaczyna na niego spoglądać nie ufnie. Cicho westchnął wrzucając do ogniska małą kulkę z papieru. Z zafascynowaniem wpatrywał się, jak spala się powolutku trawiona przez płomienie. Nagle podskoczył jak oparzony, gdy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Helena cofnęła rękę zaskoczona.

– Przestraszyłam cię.

– Wybacz, zamyśliłem się.

Spojrzał w oczy swojej żony i uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu tym samym.

– Zrobiliśmy w tym tygodniu bardzo dużo i wszyscy ciężko pracowali. Wyglądasz na zmęczonego, mój kochany. Jest już późno, chodź spać.

– Tak nie jest lekko – przytaknął jej – masz rację chodźmy.

Położyli się, sen przyszedł bardzo szybko. W izbie słychać było już tylko równe oddechy śpiących. Mijały godziny a ogień wesoło igrający na palenisku zaczął dogasać. Gdy nastąpiła godzina, kiedy to ludzie śpią snem najgłębszym, powietrze w pomieszczeniu dziwnie zafalowało, ukazując dwie ludzkie postacie w wykwintnych strojach.

– Nie powinniśmy tu przychodzić – powiedział mężczyzna – zakłócamy tylko ich spokój. I... I... Widziałaś, ten mężczyzna chyba nas dostrzega...

– Chcę tylko znów na niego popatrzeć – odparła kobieta,

powoli zbliżając się do łóżka jednego z synów Pawła – on jest taki podobny do naszego chłopca...

– Ostatniej nocy też tak mówiłaś... Błagam cię kochanie... Nie ruszaj go, świat żywych i umarłych nie powinien się stykać... Zwłaszcza w tak młodym wieku...

– Ostatni raz – wyszeptwała pochylając dłoń ku twarzy chłopca – jeden jedyny, ostatni raz...

Nagle, gdy już prawie dotknęła dziecięcego policzka, jakaś nieznana ręka chwyciła ją za nadgarstek. Raptownie obróciła głowę i z zaskoczeniem zobaczyła, że stoi obok niej nieznaną jej dotąd duch.

– Twój mąż ma rację – powiedział spokojnie Paweł – chłopak zacznie chorować, a później umrze... Chyba nie chcesz być tego przyczyną?

Kobieta zszokowana wyrwała rękę z uścisku mężczyzny.

– Jak to możliwe...? Przecież... Chyba nie? – zaczął bełkotać mężczyzna.

– Spokojnie... Ja wciąż żyję. Teraz jednak porozmawiamy. Od dawna wiedziałem, że gdzieś tu jesteście, nie musicie się mnie obawiać, nie będę próbował was przepędzać. Z pewnością leżą gdzieś tutaj wasze szczątki. Od razu się domyśliłem, choć nie mogłem ich znaleźć. W końcu stwierdziłem, że najlepiej będzie, jeśli z wami porozmawiam... Spróbuję pomóc...

– Nie możesz nam pomóc – rozszlochała się kobieta – nie jesteś księdzem, nie zakopiesz nas w poświęconej ziemi...

– Widziałem tutaj zrujnowaną kapliczkę, wokoło niej

ziemia na pewno jest poświęcona.

Oba duch wpatrzyły się w niego z niedowierzaniem. Bo oto ten nieznajomy mężczyzna właśnie wydobył swoją duszę z ciała tylko po to by zaoferować im godny pochówek. Przez długą chwilę przyglądali mu się badawczo, po czym kobieta znów się odezwała.

– Czego oczekujesz w zamian?

Zaskoczony Paweł spojrział na nich, po czym uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Jeśli przestaniecie nawiedzać moją rodzinę, będzie to wystarczającą zapłatą...

– To będziesz miał od razu, gdy nasze szczątki zostaną należycie pochowane. Jednak ani ja – zaczął perorować mężczyzna – ani moja żona nie chcemy okazać się niewdzięcznikami. Nim nas pochowasz możemy ci pomóc.

Paweł spojrział na dusze wpatrujące się w niego z wyczekiwaniem. Jednak mimo ogromnych chęci nie przychodziło mu nic, w czym potrzebowałby pomocy od zmarłych. Na jego twarzy pojawił się uśmiech zakłopotania.

– Może zacznijmy od początku, nazywam się Paweł Kruk z Rodu Dwóch Dłoni – powiedział wyciągając rękę.

– Stanisław Chmielewski – odparł mężczyzna ściskając wyciągniętą ku niemu dłoń – kamieniarz z Buczyny, a to moja żona Apolonia. Jesteśmy dawnymi gospodarzami na Buczynie. Teraz jak widzisz snujemy się po tej ziemi.

Kobieta uśmiechnęła się.

– Wiem, co możemy dla ciebie zrobić Pawle, pokarzemy

ci wszystko, co może być twojej rodzinie potrzebne tutaj na miejscu. W zamian za to oprócz pochówku wykujesz w kamieniu piękny napis nagrobny nad naszymi ciałami – bezgłośnie klasnęła w ręce uradowana – nawet wiem, który będzie najbardziej nam odpowiadał. Mój mąż nauczył cię tyle ile trzeba być zrobić to odpowiednio.

Paweł spojrzął na nich, zastanawiając się.

– Dobrze, dopóki ziemia jest zmarznięta mogę zająć się innymi rzeczami – powiedział skinąwszy głową – jednak nie będziecie już więcej nawiedzać mojej rodziny! Zwłaszcza Józefa.

Twarz pulchnej kobiety nagle posmutniała, jednak po chwili skinęła powoli głową na znak zgody.

– A teraz kładź się już spać Pawle Kruku z Rodu Dwóch Dłoni – powiedział Stanisław – jutro znów czeka cię wiele pracy.

Mężczyzna skłonił się im, po czym podszedł do swojego ciała i wniknął w nie bezszelestnie. W pomieszczeniu rozległo się chrząknięcie Pawła, który poruszył się przez sen. Po czym w pomieszczeniu na powrót zapanowała cisza. Dwa duchy stały wpatrując się w niego.

– Myślisz, że już nas nie słyszy – zapytała Apolonia.

– Raczej nie – powiedział spokojnie jej mąż.

– Możemy mu zaufać?

– Nie! Chce się nas pozbyć, dlatego jest taki miły. Nie możemy mu zaufać, a na pewno nie możemy mu pokazać wszystkich sekretów Buczyny. Tak wielu ludzi zginęło już

przez nie, jeszcze by tylko sprowadził na ten dom kolejne nieszczęścia...

– To, co chcesz zrobić? Przecież nie możemy patrzeć jak wszystko powoli obraca się w niwecz.

– Pomożemy mu, wszak mamy czas go poznać, a dopóki ziemia nie odtaje i tak nie dostąpimy pochówku... Mamy czas by go poznać – powtórzył jakby próbując samego siebie do tego przekonać.

– Myślisz, że znikniemy stąd, gdy nasze ciała spoczną w poświęconej ziemi?

– Nie wiem, czas pokarze... Najpierw musimy się w niej znaleźć. Zawsze też jest nadzieja, że będziemy mogli tu wracać. Wszak Bóg jest miłosierny. Teraz zastanówmy się, w czym możemy mu pomóc.

W ciszy przysiedli w kącie nieopodal kominka, bardzo cicho, tak jak to tylko potrafią istoty nienależące już do tego świata zaczęli wymieniać się pomysłami...

Gospodarze obudzili się wraz z brzaskiem dnia. Paweł od razu dostrzegł dwa duchy siedzące przy wygasłym kominku. Jednak nie zwracając na nie zbytnej uwagi, zaczął poranne przygotowania. Gdy on rozpałał polana na palenisku, oraz przygotowywał drewno na cały dzień, a jego żona robiła śniadanie, dzieci zabrały się za oporządzanie zwierząt. Po skończeniu tych porannych sprawunków, wszyscy umyli się i usiedli do wspólnego jedzenia, podczas, którego wesoło rozmawiali. Pod koniec Paweł wziął delikatnie Helenę za rękę.